



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



# BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

# GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

DZIENNIK polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki

Poswięcony sprawom miejscowym oraz

## Zagłębia Dąbrowskiego.

Cena 3 kop.

### CENA PRENUMERATY:

miejscowych i zamiejscowych	Rb. 6.—
Rocznie	„ 3.—
Półrocznie	„ 1.50
Kwartalnie	„ 50

Adres Redakcji i Administracji Częstochowa, Aleja II Nr. 38, telefonu Nr. 50, skrytka pocztowa Nr. 21.

Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej do 8-ej wieczorem. Napisów redakcji nie wraca; za artykuły, nie oznaczone z góry ceną, honorarium redakcja wypłacać nie będzie. Prenumeratę i ogłoszenia w Częstochowie przyjmuje wszystkie księgarnie. W Warszawie: Biuro Dzienników Ungra, Wierszowa 8. Dom Handlowy L. i S. Metal i S-ka Krad. Przęd. 53. Krajowe Biuro Ogłoszeń Marszałkowska 116. w Moskwie L. i S. Metal i S-ka, Biuro ogłoszeń I. Buchweitz, w Warszawie Marszałkowska 120, w Sosnowcu W. Badurski, Hotel warszawski.

### CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz lub jego miejsce na I-szej stronie 30 k., na IV-iej 10 k. Reklamy i Nekrologia za wiersz 20 k. Nadeślanne za wiersz 30 kop. Ogłoszenia drobne po 3 kop. za wyraz.

Reprezentantem „Gonia Częstochowskiego“ na Sosnowiec i Zagłębie Dąbrowskie jest p. **Wacław Badurski** (Sosnowiec, hotel „Warszawski“)

Reprezentacją „Gonia Częstochowskiego“ na Zawiercie objęła księgarnia pani **Z. Hubickiej** Tamże ogłoszenia do „Gonia Częstochowskiego“.

Prenumeratę na „Gonia Częstochowski“ i ogłoszenia w Rakowie przyjmuje pan **J. Kolański**.

## Teatr miejscowy, dziś: **Zameldowana** „z własnych funduszy“ Gościuiny występ **Heleny Zimajer-Rapackiej.** Krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z francuskiego, zlokalizował C. DANILEWSKI.

### Od Administracji.

Prosimy nowych prenumeratorów miejscowych i wszystkich prowincjonalnych o wczesne wnoszenie prenumeraty, gdyż wobec znacznego jej napływu przy nowym kwartale prawidłowa ekspedycja będzie tylko możliwa o tyle, o ile zamówienia nastąpią przed upływem kwartału.

Częstochowskiego\* z d. 22 b. m. „Gawędę tygodniową“, zwłaszcza jej początkowy ustęp, odnośnie poznaczyków.

Autor „Gawędy“ p. Mieszko stawia nam za przykład poważną, pełną godności postawę polskiej ludności Księstwa wobec nowego prawa wyłączenia i wskazuje na jej „wyszczęść, objawiającą się dojrzałością polityczną, rozważą, mądrością i taktem“.

Wyszczęść ta poznaczyków nad nami jest tak oczywista, że uznanie jej przez autora Gawędy nie mogło mnie, ani chyba nikogo w zadziwienie wprowadzić. — Toż samo odnosi się również do zadanego pytania: „Dlaczego oni tak dojrżeli w ucisku? Ale dlaczego tylko oni?“ ale za to odpowiedź jaką autor daje na to swoje pytanie zadziwiła mnie swoją odrębnością, a odpowiedź ta głosi: „Powiecie, że sprawiła to umiejętność przyswojenia od narodu niemieckiego tego co w nim uznać i podnieść należy, a więc daru przedsiębiorczości, oszczędności, skrupulatności, gospodarności — jednym słowem wszystko co stanowi... kulturę narodów.“

Ależ, pania autorze, Gawędo! wmyślam nam pan to, czegoś nigdy nie powiedzieli, nie jest mi wiadomem, gdzie pan słyszał, by u nas mówiono, że Polacy, że nasi bracia w Poznaniu zawdęcają w pewnym stopniu kulturę—Niemcom? Ja przynajmniej czegoś podobnego nie słyszałem, ani czytałem w stołecznych pismach, a tembardziej nie spodziewałem się wyczytać w prowincjonalnej, naszej częstochowskiej gazecie! To też nie mogą żadną miarą tej „nowości“ milczeniem pominać i chwytam za pióro, żeby Cię, autorze, skrytykować tak jak na to zasługujesz, żeby Ci za taką śmiałość powiedzieć parę słów prawdy. Czołem! To lubię, i ciekam się w danym

Lekarz-Dentysta **M. GREJNIEC** i Aleja № 10, dom p. Rajcherowej, gdzie skład apteczny p. Neufelda, telefon № 108.

**KRAENCHEN**  
KRAENCHEN  
KRAENCHEN

### Buchalteryi

rachunkowości handlowej, korespondencji, prawa wekslowe i handlowego oraz wszelkich czynności kantorowych gruntownie naucza i przysposabia na samodzielnych buchalterów  
**Z. GREGOR, Teatralna № 24. Tel. 111.**  
Początek od dnia 1 kwietnia r. b. 350-4-1

### KALENDARZYK.

29 Marca.  
Imiona chrześcijańskie — św. Justazego, Op. Cyryla M. jutro Kwiryna M.  
Wschód słońca: godz. 5 m. 55, zachód godz. 6 m. 18.  
Przybyło dnia: 4 godziny 49 minut.  
Wiadomości historyczne: 1656. Zwycięstwo nad Szwedami pod Warszawą. — 1793. Wojska Pruskie zajmują Gdanisk. — 1721. Przyłączenie miasta Wazy do Rosji.

### TEATR NOWOŚCI (KINEMATOGRAF)

dzisiaj i dni następujących nadzwyczaj interesujący program.  
(Patrz ogłoszenie na str. 4-iej).

### Przebiełski Światła.

Replika na „Gawędę tygodniową“  
Z niemałym zadziwieniem przeczytałem w ostatnim niedzielnym numerze „Gonia

## Gawęda tygodniowa.

Po balach i balikach—koncerty. Zwykłą rzeczą koleją, bo od początku świata tak bywało w posty. W Częstochowie koncertów po kilka na tydzień. Cóż to za koncerty? Ha, widocznie miasto nasze nie jest wybredne. Zadowolnić się może trochę śpiewu i „wygrzywką“ na fortepianie. Jeżeli pominiemy tu nie imponujące, bądź co bądź, rozwinięty zmysł artystyczny — należy objaw ten zapisać na plus częstochowiaków. Sily bo „artystyczne“, popijające się u nas, do kosztownych nie należą, a częstokroć same by dopłaciły, aby je wysłuchano.

Wszystkie te uczyły odbywają się pod płaszczykiem filantropii, powiadam „pod płaszczykiem“, bo filantropia faktycznie korzysta z nich nie wiele.

Obliczcie jeno: wynajęcie sali, koszt przed koncertem, na koncercie, w postaci wonnych sznosa, kwiatów, czasem żetonów, w dowód uznania, po koncercie „oblanie“ powodzenia jego — i w końcu — t a b l e a u, dla biednych zostaje się albo zero, albo parę rubli. Chociaż niema pono tego złego, co by w rezultacie na dobre nie wyszło (nie dla wszystkich), bo takie koncerty mają ten plus dla wykonawców i dla instytucji, na których korzyść są dawane, — że jednym i drugim przynoszą wszechpotężnego wabika: reklamę. Jedni stają się

śród cioc, babć i kuzynów sławnymi niby Cavalieri lub Paderewski, wawrzyń im na długo spać nie dają, instytucje okrzykują miano bardzo czułych na niedzielę bliźnich i — me in Liebhchen was wilst du noch mehr?

Jeżeli chodzi o szerzenie zamiłowania do sztuki niechaj społeczeństwo pomyśli raz o teatrze, o przyzwolitej trupie dramatycznej, o budynku letnim dla teatru, o sali koncertowej i o sali dla odczytów popularnych.

Z odczytami trochę się w Częstochowie na szczęście ruszyło: p. Wolfke „O radjum“ p. Lewkowicz „O sympatii“, zważywszy, że obydwa odbyły się stosunkowo w dość krótkim przeciągu czasu, spodziewać się należy, że nawoływania nasze nie pójdą na marne, — maluczko, a co tydzień będziemy mieli jak odczyt. Obowiązkiem to jest poetką „Tow. Sierzenia Wiedzy“ które oby więcej dawalo znać o sobie, boć urządzenie z powodzeniem wieczoru „ku czci Wyspiańskiego“ kwestii szerzenia wiedzy nie rozwiązuje.

Ponieważ tak piękną instytucję kulturalną posiadamy w naszym mieście, czy ogólnie są na nią zwrócone — i czekamy... ażali ją jaka dobra wieszczka nie natchnie...

Nie od rzeczy też będzie, z okazji zbliżającego się lata, przypomnieć raz jeszcze o ogródkach dziecięcych i kolonjach letnich, wpadaloby, aby chociaż inicjatywa tych dzieł kultury wyszła z łona powyższej instytucji.

W Częstochowie jest dużo biedy, o tem wiemy, jak zresztą w każdym mieście. Ale kto by przypuszczał, że do szeregow pariasów miejskich zaciągnęli się — kto? kamienicznicy.

Kamienicznik w Częstochowie to człowiek nieszczęśliwy. Miałem sposobność z jednym z nich konferować... i płaczem jeremia-szowym wybuchnął. Z ust nieboraka popłynęły skargi: na podatki, podobno faktycznie bardzo uciążliwe, dotyczące licho wie czego, na stróża, który jest więcej na usługach policji, niżeli gospodarzy, na taniść mieszkań, a w końcu — na niewypłacalność i „krotochwilność“ lokatorów.

Zanim więc samorząd przyjdzie, który być może, strapieniom kamieniczników ulży — mogę wam polecić środek na niepiacenie podatkom. Tylko... szaa... Nie zdradźcie mnie przed nikim (bo dziś czasy nie tego...) a środek bardzo prosty: bioto miejskie.

Mamy przed sobą „Kijewski wieśnik“, który opisuje że w jednym z miasteczek czernihowskiej gub. nakazano dnia tego i tego stawić się do magistratu i uiszczyć podatek.

Nikt atoli nie przyszedł... Obywatele wytiomaczyli się, że tego dnia w mieście było bioto po kostki, a oni nie wszyscy mają długie buty... Więc należy naprzód zabrukować ulice, a oni później przyjdą i zaplaca...

A có? nie dobry środek? Na wszystko jest sposób, powiada przysłowie, zamilczając, oczywiście, o tem jaki jest...sposób na sposób.

## RYDZEWSKI i S-ka

Biuro Techniczne w Częstochowie, Telefon № 1.

Polecamy stale na składzie: **Cement, pasy transmisyjne i do elewatorów, stal szwedzka, pilniki, przewodniki elektryczne do światła i dzwonków, armatury elektryczne, liny stalowe i konopne, wszelkie przybory do sygnalizacji dzwonnej, lampki elektryczne fantalowe i osmowe dają 75% oszczędności.**

Wykonywa: porcelanki, figury, portrety, ołtarze, roboty przy budowach kościołów, jako też i każde roboty w zakresie rzeźbiarstwa wbito, od najwycieńszych do najwzrostu artystycznego wykonania, ze wszystkich krajowych i zagranicznych pryma materiałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od ręki modelowane i wszelkie roboty statorskie. Zakład podejmuje się wykonwać roboty w miejscowościach najbliższych, informacje, rysunki i kosztorysy na każde żądanie darmo. Ceny przystępne.

**Zakład Artystyczny Rzeźbiarstwo-Kamieniarski Kruszyński i Proszowski w Częstochowie, Aleja III dom własny.**

wypadku z pańskim zdaniem, autorze Gawędy, solidaryzując. Pańskie słowa są szlachetne i wywarły na mnie wrażenie — tak niespodzianie przyjemne wrażenie, jakie wywiera na siedzącym u łóżka niemocą w sen letargiczny pogrążonego chorego — pierwsze otwarcie jego oczu.

Mojem zdaniem, nie ulga żadnej wątpliwości, że Polacy zaburzą pruskiego zawiądcę swoją swoją wrażliwość kulturalną przejęciu niektórych zalet od Niemców, co bynajmniej ich zaślusg nie zmniejsza, gdyż wszystkie żywołne narody przejmują od sąsiadów zalety i Niemcy, Francuzi, Anglicy nie mało sobie wzajemnie zawiądcząją.

Faktu, że Polacy walczą z Niemcami od nich przejętą bronią kulturalną, nie pozwałaf nam jednak do niedawna przyznawać nasz szowinizm, i poczytując to za zasługę autorowi Gawędy, że bez względu na zasłużone oburzenie, z powodu ohydneho prawa wywłaszczenia, śmiało łamie zapory szowinizmu.

Wystąpienie takie cieszyć nas może, bo wskazuje, że zaczyna się nam w umysłach rozświełać, że zrywamy z dawnym szowinizmem, który nam oczy zapraszał, a wszystko to jest pierwszym krokiem ku lepszemu i daje się u nas od niedawna.

Lat temu kilka było stokroć pod tym względem gorzej, a zapewne nie jednego zawiądcę zdaniem, że z dwójga złego wolę czasy bandytyzmu i anarchii, niżeli spokoju, w jakich przed paru laty żyliśmy. Wtedy było u nas cicho i panował spokój, ale spokój pozorny, którym się mogli ludzie tylko ci, co jasno na rzeczy nie patrzyli. W rzeczywistości zaś kwitła obłuda, kłamstwo, wzajemna adoracja — i to było kuźnią dla obecnego sepsucia i bandytyzmu. Nad wszystkimi jednak górował najzgnubniejszy szowinizm, niczem nieusprawiedliwiona zarozumiałość, posunięta do ostatnich granic! Wmawialiśmy w siebie, że w każdym z nas płynie krew bohatera, że „byłoby okoliczności pozwoliły“, to zadziwimy świat... fajerwerkim cywilizacyjnego światła!

Dzisiaj zaczynamy przejrzać, i oto słyszemy zdanie dawniej niemożliwe, że Polacy poznać się zawiądcząją osokółkiem naszym politycznym nieprzyjaciółom. Czy to nie oznaka brzusku lepszej przyszłości? Czy głosu takiego nie należy witać radośnie? Witam go więc i chęć podkreślić głosy, które godzą w serce jednej z naszych dotychczasowych wad kardynalnych, nasze dotychczasowe zaślepienie w nas samych.

W dalszym ciągu Gawędy autor mówi: „Naród, jako żelazo hartuje się pono w ogniu i pyta: dlaczego oni (późnaczy) tak dojrżeli w ogniu, przeciwnościach, dlaczego nie my?”

Na to pytanie można odpowiedzieć ale tylko pod warunkiem zupełnej szczerości:

Naród, jako żelazo, rzeczywiście hartuje się w ogniu, ale tylko wówczas gdy jest konsolidowanym, żelaznym tj. z d r o w y r : narodem. Takim bezspornie byli późnaczy, również jak my, w pierwszych czasach porobiorowych nie byliśmy. — światna dawna kultura polska przysłała w przedrobiorowych czasach i dostali się zaborem nie w postaci bryły żelaznej, lecz kruchej rudy żelaznej. Rudę tą przetapiali Prusacy moolownie w swoich warsztatach, szkołach, a pruskie te szkoły stały do 70—80 lat zeszłego stulecia na wysokości zadania, nie uprawiano w nich wtedy ani polityki, ani hakatyizmu, ani antisemityzmu...

...Precz myśli ponure o kamienicznikach, podatkach, lokatorach i stróżach. Otwórzcie na oścież okna, bo oto puka do szyby piękna, od snu zimowego zarozowiona, dziewczyna: wiosna. A nie grzechem by było nie otworzyć panience okna, skoro sama przychodzi. Wiosna, wiosna — beczka Danaid dla wierszorbów z bożej łaski i starych panien. „Wiosna, radosna, miłosna, żalosa, — maluczko, a od rymów „osna“ zaroi się w pismach, kosze redakcyjne zapełnią się bzem i słowikiem, materjalami łatwopalnymi. Gdyby przedziw, gdyby już to nastąpiło, bo piec redakcyjny taki zimny...“

I zagruchają wnet parki i parki w alei I, II i III, które o wiosnie śmiało nazwać można hurtem: aleja westchnień. Ostrożnie małżonkowie, mający egzultowane małżonki, ostrożnie małżonki, mające mężów, którzy o wiosnie nabierają predylekcji do swych kucharek, bijących wówczas czarem wszelakich nowalijek: okna o wiosnie na pół-przymknięte pozwalają widzieć wnętrza kuchni i idyll umizgów.

Jest czas na wszystko, powiedział król Salomon... a wiosna przejdzie i skwarne lato, zima znnową zagosi i wielkopostne rozmyślania... Czy nie lepiej zacząć od końca? O, figlarko-wiosno!

Mieszko.

To też w tym warstacie wytopione z polskiej rudy — polskie żelazo, ale jeszcze tak miękkie, kruche że ks. Bismark uważał ten materiał za malowarłościowy i dobrodziejnie przekazywał go ruletkowemu księciu w Monaco. Pomylił się przecież, sądząc że ma tylko wyższy gatunek rudy przed sobą, wtedy gdy w rzeczywistości miał już z żelazem do czynienia. To też gdy poddał ten materiał hartującemu działaniu ognia — przeciwnościom, to ku ogólnemu zdziwieniu żelazo zamieniło się w stal — w giętką, ostrą stal, o którą się zakusy nieprzyjaciół odbiły, raniąc ich samych boleśnie.

Nasza natomiast bryła rudy żelazistej leżała edogłem zasklepiona w sobie, głosząc i mniemając, że nie potrzebuje żadnego obrobienia, bo jest czystem, rodzimem złotem. Aż oto przyszedł zły majster i poddał tą bryłę rudy, zbyt silnemu działaniu ognia, i wyłała się, nieumiejną ręką niezatrzymana struga roztopionego żelaza, pedząc hen — na obczyżnę, druga zaś część spaliła się w ogniu i pozostała — żużle.

Nie tracimy jednak nadziei! Gruda tych żużli zawiera jeszcze masę niespalonego kruczu. Jeszcze można z niej wydobyć wielkie, wielkie ilości żelaza i stali, ale na to potrzeba czasu — na to potrzeba przedewszystkiem spok oju, sumiennej i niezłej pracy — a nie kłamstwa i tumanienia siebie.

Adam Wolberg.

### Refleksje muzyczne.

Jesteśmy w transie koncertów. Zdawałoby się, że osoby kształcające się w muzyce lub interesujące się tą najpiękniejszą ze sztuk winy być zadowolone, że odnoszą obecnie dużo wrażeń estetycznych, a co ważniejsze, mają sposobność wykształcić smak estetyczny. Wiadomem jest każdemu, że po za nauką szkolną nader ważną rolę, ałyżęd od czasu do czasu dobre wykonanie.

A teraz zastanówmy się — czy fale wieczorków muzyczno-wokalnych — zwanych szumnie koncertami, przynoszą komukolwiek korzyść muzyczną — przeciwnie wyrabiają fałszywe pojęcie o sztuce.

Koncert urządzany częstokroć na cel filantropijny bywa przez organizatorów reklamowany i zachwalany — gdyż chodzi o możliwie największy zysk. Nie wszyscy znają się na muzyce jednakowo — wielu bardzo opiera się na zdaniu drugich i w tym kierunku wyrabia sobie poglądy na sztukę. Cel jesto rzecz piękna — ale wymagając nieraz wygórowanych cen za bilety — musimy publiczności w zamian coś dać za to. Znam takich, którzy bilety kupują, a na koncerty nie chodzą.

Na program tych koncertów składają się przeważnie nieudolne popisy śpiewaków amatorów lub śpiewawek, skrzypków itd. Zrozumieć musimy to, że sprzedawcy słuchaczowi bilet zmuszamy go poniekąd do wysłuchania całego szeregu dyletanckich popisów, które być może, sprawlają tylko przyjemność wykonawcy, że ma sposobność popisać się wobec sali przepelnionej publicznością — lecz sztuka na tem nie a nie nie zyskuje.

Koncerty takie będą się udawać do czasu, dopóki publiczność nie oceni należyte i nie zrozumie, że nie mają one żadnego znaczenia pod względem artystycznym, chyba że będą urządzane odpowiednio. Jednakże aby koncert urządzic odpowiednio trzeba mieć doświadczenie i znać się na tem.

L. Wawrzynowicz.

### Kronika miejska.

**Zebrania.** Dziś w lokalu Stow. o g. 3 po poł. odbędzie się ogólne kwartalne zebranie członków stowarzyszenia Rzemiślniczo-Przemysłowego.

— Dziś o godz. 2 po poł. przy ul. Ogrodowej w domu Glińskiego odbędzie się ogólne zebranie Polskiego związku robotników przemysłu żelaznego, na którym odbędzie się wybór prezesa oraz wybór niektórych członków zarządu w miejsce ustępujących.

**O sympatji.** Onegdaj w teatrze miejscowym wypowiedział pod tytułem powyższym odczyt prof. J. Lewkowicz. Prelegent mówił o sympatji z dwóch zasadniczo odmiennych stanowisk: psychologicznego i etycznego. Określiwszy sympatję, jako współprzeżywanie cudzych stanów uczuciowych, prof. Lewkowicz wysnuł zasadnicze rodzaje sympatji, a więc wszystkie formy litości i spórodności. Następnie dowodził że uczucia sympatji są równie pierwotne, jak egoistyczne i istnieją równocześnie z temi ostatnimi. Prelegent poprzestął

na analizie psychologicznej, nie dotykając metafizycznej strony kwestji, ze względu na szcuple ramy odczytu.

W drugiej części swego wykładu prelegent wykazał przedewszystkiem wrażenie sympatji ze stanowiska etyki współzycia, zastanawiał się nad analizą tych uczuć ze stanowiska etyki bezwzględnej. W końcu prelegent dowiódł, że uczucia sympatji same przez się nie dają się pod jedną miarę podciągnąć pod pojęcie normy bezwzględnej. Licznie zebrana publiczność dziękowała prelegentowi przeciągłym oklaskiem za pięknie wypowiedziany odczyt.

St. Kiffer.

**Echa kradzieży w „Oszczędności“.** Policjanci udali się do wsi Wyczerpy pod Częstochową w celu wykrycia kradzieży dokonanej przed kilkunastu dniami w sklepie T-wa „Oszczędność“ przy alei II № 40. Obok domów Kwapiusza i Ciurka w kupie nawozu, policjanci wykryli trzy duże worki i herbatą wagi około 4 pudów. Ciurkę został aresztowany.

**Echo zabójstwa.** W uzupełnieniu wiadomości o zabójstwie przy ul. Warszawskiej dodać należy szczegóły następujące: Onegdaj o godzinie 4 po południu Władysław Cendrowski, kalfar, lat 25, razem z trzema kolegami przechodzili ul. Warszawską obok domu Puszwowej. W tym czasie Piotr Fiedorowicz lat 25, robotnik fabryki „Stradom“ przechodził również z kilkoma towarzyszami obok tegoż domu, nagle napadła jedna grupa na drugą, wymierzając ku sobie strzały rewolwerowe, od których Piotr Fiedorowicz padł trupem na miejscu, Cendrowski zaś został ciężko raniony w głowę. Na odgłos strzałów nadszedł patrol i znalazł kilka kul rewolwerowych systemu brauninga przy zabitym Fiedorowiczu. Ten ostatni strzelał podobno z dwóch rewolwerów jednocześnie do pierwszej grupy, rewolwery widocznie były odebrane po zabójstwie. Rannego C. umieszczono w szpitalu, gdzie następnego dnia zmarł o g. 5 rano. Po dokonanej sekcji, w szpitalu. Cendrowskiego umieszczono w mieszkaniu przy ul. Warszawska Rogatka w domu Muskały.

**Osobiste.** Onegdaj o godzinie 10-tej w. powracając z Sosnowca w przejeździe do Warszawy zatrzymał się na dzień, w Częstochowie kurator okręgu naukowego. Wczoraj wyjechał z powrotem do Warszawy.

**Obstrzeżenia celne.** Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił urzędy pocztowo-telegraficzne, aby od daty odebrania tego rozporządzenia, przychodzące z zagranicy opaski z drukami, jak to: książki, broszury, dzienniki, ogłoszenia, reklamy i cenniki w języku rosyjskim i polskim, odsyłane były wprawd do komory celnej dla rewizji. Jeśli opaski takie nie podlegają oceniu, komory powinny zwracać je na pocztę. Jeśli zaś opaski podlegają oceniu, należy zwracać je napowrót zagranicę.

**Zmiany służbowe.** Naczelnik ziemskiej straży p. Lebidziński mianowany został na takie stanowisko do Brzezin, na jego zaś miejsce mianowano sztaba kapitana p. Lebidiewa naczelnika ziemskiej straży z Brzezin.

**Z kroniki urodzeń i śmierci.** W dniu wczorajszym zameldowano w mieście naszym urodzenie chłopców 3, dziewczyn 2; umarło mężczyzn 4 kobiet 3.

**Ze szpitala.** W szpitalu miejscowym na kuracji znajdowało się mężczyzn 41, kobiet 31.

**Aresztowanie agentów.** Władze żandarmskie aresztowały w Herbach 12-tu agentów, wysyłających robotników rolnych na roboty do Prus. W aresztowaniu poznano następujące osoby: Friszmana, Działoszyńskiego, Abrama i Moszka Fridmanów, Hebercmana, Wekslera, Princa, Likera, Lacha iecha Hertzca, Fuchsa i Tajchaers. Wszyscy podobno są starymi mieszkańcami Częstochowy. Aresztowanych odesłano do powiatu, i wszyscy są pod kluczem.

**Z lutni.** Dziś ujrzymy w „Lutni“ piękną sztukę Galasiewiczca „Czartowska ława“, w której udział bierze około 120 osób. Przedstawienie to wzbudziło zainteresowanie w mieście, popyt na bilety duży.

**Teatr amatorski.** Dziś w „Częstochowiance“ odbędzie się przedstawienie amatorskie, na które ułoży się kilka wesołych jednoaktówek.

**Z teatru.** Witaliśmy wczoraj miłego gościa, znanego Częstochowice: p. Zimajer-Rapacką. Pani R. wystąpiła wczoraj w „Nitonce“, zdobywając oklaski licznie zebranej publiczności. W roli Floridora wystąpił z powodzeniem dyr. Wiśniewski. Operetka w miarę sił i środków naszej sceny wypadła bardzo dobrze.

— Pani Helena Zimajer Rapacka występuje dziś po raz drugi i ostatni, a to wieczorem w wyborym wodewilu pełnym humoru i dowcipnych kuleptów p. t. „Zameldowana z własnych

Swietły...  
Dnia 29 Marca 1908 roku.  
88.  
Wszystko...  
Dnia 29 Marca 1908 roku.  
88.  
Wszystko...  
Dnia 29 Marca 1908 roku.  
88.  
Wszystko...

funduszów". Po południu zaś powtórzoną będzie „Nitouche“ zawsze mile słuchana przez publiczność.

Sądymy, że zwolnicy lekkiej muzyki poproszą posuchać ładnych piosenek pani Rapackiej. W Zameldowanej" odśpiewa p. Rapacka marsza z op. „Wesoła wdówka“ p. t. „Do kobiet“.

**Z Będzina.**

Kradzież. Onegdaj w nocy na Brzeszowicy pod Będzinem nieznanymi sprawcy wylamali drzwi do sklepu spożywczego, zabrali 16 szynek i różnych towarów spożywczych, poczem zbiegli.

Zaproszenie. Tutajsze stowarzyszenie spożywcze „Robotnik“ na Ksawerze otrzymało od głównego moskiewskiego Stowarzyszenia Kooperatywnego zaproszenie na wszeczhorski zjazd Stowarzyszeń kooperatywnych, który się ma odbyć w Moskwie od 25 kwietnia do 8-go maja st. st. w celu porozumienia się, co do źródeł taniego zakupu, głównych miejsc zbytu itp. Stowarzyszenie „Robotnik“ wysłało na zjazd jednego z członków zarządu, wiadającego doskonale językiem rosyjskim i obeznanego dokładnie ze sprawami handlowymi stowarzyszenia.

**Z Dąbrowy.**

Echa strzelaniny. Bandytów, których ujęła policja w nocy z wtorku na drodze na Ksawerze podczas ostrzeliwania domu Mędrzka przeprowadzono dzisiaj pod silną eskortą z aresztu dąbrowskiego do Będzina, skąd po przeprowadzonym śledztwie będą wysłani do Warszawy na sąd wojenny.

**Z Sosnowca.**

Za przetrzymanie półpaska zostali skazani na zapłacenie kary pieniężnej: Jan Cendrowski wysokości 380 rb., S. Paciorkowski 36 rb., Zofia Królikowska i Jan Dąbrowski po 24 rb., R. Gutma 80 rb., Jan Pawłowski 14 rb. i Ludwika Zielińska 42 rb.

Za przejście granicy bez półpaska aresztowała komora sosnowicka 15 l. Wojciecha Szymańskiego.

Komisia miejska złożona z naczelnika straży ziemskiej p. Boheńskiego, prezydenta miasta p. Kozłowskiego, sekretarza radnego p. Dembskiego, inżyniera miejskiego p. Pomianowskiego, dr. Rudolfa i członka sanitarnej komisji p. Szeligowskiego i naczelnika straży ogniowej ochotniczej z fabryki Dietla p. Josefa dokonali oględzin nowego kinematografu braci Altman, który uznali za odpowiadający wszelkim warunkom higienicznym i budowlanym. Następnie oglądała komisja mieszkania na I piętrze w domu Bindera, gdzie bracia Binder również chcą urządzić kinematograf, dwa place targowe należące do pp. Gradsteina i Bystrzanowskiego, miejscowości na Pogoni przeznaczonej na cementarz, którą uznano za nieodpowiednią ze względu na wilgoć, w końcu dom Steinitz na Pogoni, który jako groźący zaważeniem polecił zburzyć.

**Z Łodzi.**

W ubiegłą sobotę robotnicy krochmalni Maceckiego w Zgierzu wyprowadzili z fabryki jednego z majstrów. Z tego powodu czasowo generał-gubernator Łódzki skazał 4 robotników na 3 mies. aresztu i 13 robotników—na 2 mies. Po odbyciu kary wszyscy skazani będą wysłani z granic Królestwa Polskiego.

**Z Warszawy.**

Szkola niemiecka w Warszawie. Towarzystwo niemieckie w Warszawie poczyniło starania o otwarcie szkoły niemieckiej, z wykładami rosyjsko-niemieckimi. Projekt budżetu przewiduje między innymi 900 rubli pensji dla nauczyciela, czyli znacznie stosunkowo więcej, aniżeli dla nauczycieli innych szkół początkowych. Nowe pismo codzienne zaczęło wychodzić w Warszawie p. t. „Głos warszawski“.

**Różne.**

Rewizja telefonów. Inspektor głównego zarządu poczty i telegrafów, Zarkow, który przybył do Warszawy w zeszłym tygodniu, ograniczył swe czynności do zrewidowania urządzeń telefonicznych w Warszawie, Łodzi i Sosnowcu, poczem wyjechał do Petersburga, porobiwszy notatki, które mają być niezwłocznie zakomunikowane głównemu zarządcy pocztami, telegrafami i telefonami.

**Z Dumy Państwowej.**

(Telegram Agencji Petersburskiej).

(Dokończenie).

**Mowa ministra oświaty.**

Po świetnej mowie posła von Anrepa stręścić się mogą krótko. Ministerjum oświaty ciera

się może tylko z tej jedyności, z jaką Duma asygnować chce środki na wykształcenie początkowe. Rzecz mówi sama za siebie; konieczność współzucia dla sprawy jasna dla każdego.

W dalszym ciągu minister zaznacza, że oświadczenie z wielką uwagą śledzi za pracami nad projektem ustaw dla szkół ludowych, jedno i dwuklasowych. Przy rozpatrywaniu projektów tych mówić będziemy o wychowawczym zadaniu szkoły, o programach, o roli w niej języka miejscowego i języka państwowego.

Minister przemawia dalej za przyjęciem projektu ministerjalnego, który jest równocześnie także projektem Kadetów grzeszący niepraktycznością. Byłoby też, zdaniem ministra, rzeczą bardzo smutną, gdyby sprawa nie poszła od samego początku gładko, a boję się, że przy projekcie Kadetów miejsca to mieć nie będzie.

Następnie przerwa na 15 minut.

Po pierwsze przemawia wólcianin Andrejczyk.

G u l k i n i e m a n i e p r z e c i w k o p r o j e k t o w i, b o i s i ę j e d n a k, że sprawa oświaty ludowej powierzona zostanie nauczycielom kadetom, śpiewającym „Marsyljanek“ i porzucającym proklamacje. (H a ł a s, ś m i e c h). Nauczyciele niemieccy wypisali na drzwiach szkolnych słowa: „Bóg, Cesarz, Ojczyzna“, nasi zaś nauczyciele: „Powstań, ludu roboczy“ (O k l a s k i n a p r a w i c y. H a ł a s. S m i e c h).

S z i n g a r o w n a z y w a d o w o d y v o n A n r e p a n i e p r z e k o n u j ą c y m i, zachowanie się zaś jego i sposób argumentowania za nadające się do wiecu, lecz nie do Dumy. O k l a s k i n a l e w i c y. S y k a n i e n a p r a w i c y).

K u z n i e c o w s ą d z i, że lepiej, iżby szkoła wydawała jaknajwięcej złych kosmopolitów, aniżeli patriotów z „Russkoje znarnia“. Mówca oświadcza, że jako przedstawiciel proletariatu jest zwolennikiem tego, ażeby wszystkie narodowości, zamieszkujące Rosję, używały własnego języka, to jest bowiem prawo człowieka i obywatela.

Z a w i s z a, w i m i e n i e p o s ł ó w 9 g u b e r n i j z a c h o d n i c h, o s w i a d c z a, że są oni najgorętszymi zwolennikami nauczania powszechnego, szkoła jednak, wobec braku w niej nauki w językach miejscowych, nie może się cieszyć miłością ludności. Z drugiej jednak strony, gdyby nam zakazano uczyć się języka rosyjskiego, uczylibyśmy się go potajemnie. (O k l a s k i).

Duma uchwała wniosek przedłużenia posiedzenia do g. 7.

K r y t o w d o m a g a s i ę j e d n e j s z k o ł y d a c i e g o n a r o d u r o s y j s k i e g o.

K s. M a c i e j e w i c z p o w o l u j e s i ę n a o p i n i ę g e n e r a ł g u b e r n a t o r a H u r k i i c y t u j e m e m o r i a ł j e g o z r. 1890, w którym generał pisał: „w szkole rządowej dziecko polskie traktują nie tylko nie z miłością, lecz wprost wrogo. Zarzucają mu jego polskie pochodzenie, ubliżają jego poczuciu narodowemu, zachowują się z pogardą względem religii jego, językowi jego dają miejsce po obcych, francuskim i niemieckim. Takie niemilosiernie obchodzenie się z dzieckiem nie może w niem wzbudzić miłości dla Rosji, lecz przeciwnie, od pierwszej młodości nienawiść ku wszystkiemu co rosyjskie, co w najlepszych latach życia jego przyniosło mu tyle obelg, tyle gorzkich łez wycisnęło“.

O d t e j p o r y p o t o z e n i e n i e z m i e n i o s i ę w c a l e i d l a t e g o m ó w c a p o s t ą j ą p r z e c i w k o p o n i e n i u n a s z k o l e u c z a c i a n a r o d o w e g o o r a z r e l i g i j l u d ó w, z a m i e s z k u j ą c y c h R o s j ę. M ó w c a w i t a p r o j e k t, s ą d z i j e d n a k, że przedstawiciele narodu postarają się winni przedewszystkiem, ażeby szkoła rzeczywiście odpowiadała przeznaczeniu swemu nie zaś stanowiła oręż propagandy politycznej.

Pozostało jeszcze 24 mówców.

Z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknięte zostaje o g. 7 m. 2.

Następne we wtorek, 31 b.m.

**Telegramy.**

Petersburg 28 TAP. Posłowie do Rady państwa: Przewłocki, Swierzyński i Rotwand przedstawiali się Najjaśniejszemu Panu.

Petersburg 28 TAP. Ministerjum handlu opracowało projekt prawa, dotyczący towarzystw akcyjnych. Projekt przewiduje system zawiadania i znosi wymagania minimum kapitału. Dla towarzystw zagranicznych pozostają dawne przepisy.

Petersburg 28 TAP. Mowy posła Rząd, otwartie i śmiało, wprowadzającej sprawę nanczenia początkowego na szerokiej torze ogólnych, niż wysłuchała społ. jnie. Deklaracja Koła Polskiego o uchyleniu się od głosowania nie podobala się październikowcom, z czego sprytnie skorzystał Anrep i zyskał najzupełniejszą aprobatę prawicy, która mu urządziła owację.

Anrepowi dał ostrą odprawę Szingarew, który wykazał, iż sposób przemawiania, jakiego użył Anrep nie na miejscu w Izbie i zarzucił mu, iż ucieka się do sposobów walki, używanych tylko na pewnych wiecach.

Berlin, 28 wł. Policji udało się jeszcze tego samego dnia wieczorem wyszukać kilka osób, które w zamordowanej rozpoznały prostytutkę Emme Flamina. Zamordowana mieszkała w ostatnim czasie w Schönberg przy ulicy Grunwald razem ze swym kochankiem Hermanem Wagnerem. Policja stwierdziła że w dniu 16 gr. z r. wyszedł Wagner z Flaminą na przechadzkę, od tego czasu zginął ślad po niej. W nocy przytrzymała policja Wagnera na ulicy i odesłała do więzienia. Wagner wypiera się wszystkiego, dowody przeciw winy jego zwiększają się. W mieszkaniu zamordowanej znalazła karna policja ślady ludzkiej krwi na ścianach. Od 16—22 grudnia zamieszkiwał W. w mieszkaniu zamordowanej i nikogo do wnętrza nie wpuszczał. Policja poszukuje człowieka, który zamówił trzy paczki kartonowe z pociegiem członkami Fl. z mieszkania przy ul. Grunewald na miejsce, gdzie je znalezione.

Wenecja, 28 wł. O godz. 4 po poł. opuścił cesarz Wilhelm pałac Marosinich, gdzie gościł cztery godziny, aby się udać na „Henzolikern“ celem powitania króla Emanuela. O godzinie 5 przybył król Emanuel w towarzystwie Tittonim. Cesarz przez przeciąg 15 m. rozmawiał na osobności z królem włoskim i ministrem Tittonim. Po upływie pół godziny król odjechał. Mówia, że król włoski przybył do Wilhelmu II odwiedzić go w Berlinie w połowie grudnia.

Kolonja, 28 wł. „Kölnische Zig.“ donosi, iż kanclerz Bülow po powrocie z Wiednia, po ukończonej sesji parlamentarnej uda się do Rzymu celem spotkania się z Tittonim. Bülowowi towarzyszyć będzie poseł Flotow.

Paryz, 28 wł. Projekt rządowy oblicza koszty podróży prezydenta do Londynu na 180,000 franków. W uzasadnieniu tego projektu, rząd zaznacza, iż podróż nastąpi na wyraźne zaproszenie króla Edwarda, i że król angielski przyjmie prezydenta Francji z równą serdecznością jak dawniej. Podróż umocni serdeczne stosunki łączące oba narody.

New York. Wskutek trzęsienia ziemi zostało zniszczone miasto Chilapa w stanie Guarero w Meksyku, liczące 1500 lub jak drudzy podają 45 tysięcy mieszkańców. Liczba zabitych wynosi 100 osób.

Paryz 28 wł. Śródpoście święcono na bulwarach pomimo niepogody wybrakami znacznie gorszymi niż w innych latach; kobiety bez dostatecznej opieki będące hanbiono, 800 mężczyzn uwiezila policja.

Rothenburg 28 wł. Za podpalenie uwieziono 14-letnią służącą, która przynależała się, iż w ten sposób chciała pozbyć się niedogodnej służby; oraz że w podobnym celu podpałiła już dawniej browar.

Wrocław 28 wł. Stacja sieismograficzna w Krieteru donosi, że w nocy piątkowej tylko o 2300 km. ztamtąd były 2 trzęsienia ziemi, i to od 12 i pół do 3 potem od 5 aż do 7,7 godz.

**Ruble w Berlinie.**

28 marca 214,20

**Ofiary.**

Na kościół św. Rodziny w redakcji „Gońca“ złożyli: K. Kempński rb. 2 k. 50, J. Pierzgański rb. 3.

Na wpisy dla niez. uczni głmn. W. Kupa-twińskiego L. K. rb. 1, Krakowiecki rb. 3.

Na wpisy dla ucni głmn. Im. Mickiewicza Golez rb. 5.

**Z powodu śmierci brata**  
**SKLEP**  
**Optyczno-mechaniczny**  
jest zaraz do sprzedania.  
Wiadomość na miejscu.  
**S. Lewiński**  
II Aleja dom Imieha № 16.  
328-2-1

# KAROL BINDER—Sosnowiec

Ceny przystępne.

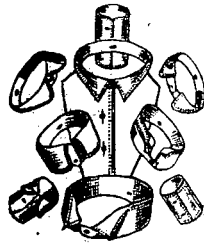
**Kapelusze** krajowego wyrobu jakoteż Angielskie i Wiedeńskie Hückla i P. C. Habiga.

**Koszule** z żeliru wiedeńskiego, najnowszego kroju.

**Laski** w ładnych oprawach.

**Rękawiczki** orygina. angielskie Mooka.

**Skarpetki** deseniowe bez szwu, wyrobu krajowego:



róg Modrzejskiej i Warszawskiej.

## WIELKI WYBÓR

**Bluzek, halek, fartuszków** alpagowych dla uczenic.

**Gorsety** najnowszego kroju.

**Kołnierzyki** Szwedzkie, Kompozycja, po cenie hurtowej.

288

10-3

Ceny przystępne.



Wytężalni fabrykanci: C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Hollandia).

## PROŚCIE WASZĄ MATECZKĘ

aby Wam dawała na śniadanie, zamiast herbaty lub kawy. **KAKAO VAN HOUTENA**, a wówczas będziecie szybko rosły i miały różowe policzki. Powiadam Wam, że kakao to jest wyborne, a Mamusia z jednego funta otrzymuje 100 filiżanek kakao.

Wystrzegaj się naśladownictw. Do nabycia wszędzie.

## Aktiebolaget Iggesunds Bruk

w Iggesund (Szwecya)

Poleca:

**Piły tartaczne.**

**Piły cyrkularne**, zwykłe i koniczne.

**Piły taśmowe.**

**Piły ręczne.**

**Noże do hollendrów.**

**Noże do kralajnic papierowych.**

**Siekiery i topory.**

**Wrzeciona i wały stalowe kute.**

Jeneralna reprezentacja i wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

Biuro Przemysłowo-Techniczne

**Stanisław Ginsberg.**

**Zawiercie—Częstochowa.**

289

6-3

# B. LEWIN

dawniej D. BRESZEL

I-sza Aleja hotel Victoria,

Poleca w ogromnym wyborze

## NOWOŚCI

na sezon wiosenny.

354

0-1

## Niezwykła Nowość!



**Zegarek** kieszonkowy męski z oryginalnego francuskiego złota „Doubleor.” kryty z trzema masywnymi kopertami, wcale nie odróżniający się od prawdziwie złotego 36 próby w cenie 100 rb. najlepszej konstrukcji i znakomitej, bardzo rozpowszechnionej i nagrodzonej wieloma medalami marki „Primo Watch,” obciążony i wyregulowany co do minuty z piśmiennym poręczeniem na bez kluczyka „Remontoir.” Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku, zamiast za rb. 25 tylko za rb. 6-2 szt. za 11 rb. 40 kóp. Także damski za 6 rb. 50 kóp. Odkryty męski 3 rb., 2 szt. 5 rb. 50 kóp. **Bezpłatnie** dołączamy: 1) dziewczę pancerną z tego samego złota, 2) Brelok-binokl z ładnymi widokami lub kompas; 3) Woreczek zamiszowy, ochraniający zegarek od zepsucia.

Adres: T-wo „Apollo,” Nowolipki 16. Warszawa G. C.

P. S. Za przesyłkę pocztową dolicza się do jednego, czy też do 4-ch zegarków 50 kóp. 331-2-1

Wydawca F. D. Wilkoszewski.

Pompy filtry Bohn i Zieliński, Filtry, Transmisje, wszelkiego rodzaju konstrukcje żelazne. Odlewy stalowe i żelazne. Maszyny do obróbki drzewa. Urządzenia kompletnych tartaków. Kolejki wąskotorowe, szynny, zwrotnice, wagoniki, kółka etc. Stal szwedzka, pilniki. Carborundum prawdziwe amerykańskie. Na ządanie kosztorysy, projekty. Wykonanie szybko. Ceny umiarkowane.

Z. Gregor, Częstochowa, Teatralna 24. Telef. № 111.

## Dobra okazja Pierwsza w Częstochowie.

Po wpłaceniu **rb. 1** a resztę po **50 kop.** tygodniowo dostarcza się **do domu**

## Wyżymaczkę do bielizny

oryginalnego najlepszego Amerykańskiego gatunku, po cenach umiarkowanych.

### Gwarancja moja egzystencjal

Życzący zechce łaskawie wskazać swój adres pocztówkę kopiejkową, po którym posle agenta do wykonania obstarunka.

326-4-1

Adres: **J. Haftka**, Dojazd № 27.

Wyżymaczka nie niższy bielizny!

Wyżymaczka oszczędza czas i rb.

Ceny niskie. Skład Sukna i Kortów Ceny niskie.

## Zygmunta GOLDMAN

otrzymał na sezon wiosenny i letni.

Wybór pięknych materiałów pierwszorzędných fabryk które łaskawym względem Klientów ma zaszczyt polecić.

200-12 8

II Aleja № 20, sklep w oficynie.

**Penometr** Częstochowa Wieluńska 8, poszukuje rozmaitego obszaru placów pod budowlę we wszystkich dzielnicach miasta. 332-2-1

Zgubiono paszport wydany przez wójta gminy Kamiennica Polska, na imię Józefa Cwyn. Złożyć w Redakcji. 343-1-1

Plac do sprzedania z ogrodem, ul. Cienna Nr. 21. Wiadomość u właściciela ulica Cienna Nr. 33. 349-8-1

Do sprzedania kawiarnia w ruchliwym mieście z czterema bilardami, z powodu nagłego wyjazdu. Wiadomość Sosnowiec hotel Warszawski Nr. 5. 314-2-1

Łódka do wody sodowej stojąca obecnie na Wałach Jasnogórskich, do sprzedania. Wiadomość dom Mężniczego m. Nr. 14. 348

Bryski do sprzedania, II aleja Nr. 23 u Włodarskiego. 356-6-1

## SEN.

P. A. B. POŚWIĘCĄC.

Miałem przedcudny sen o przeszłości  
Sen, który nigdy w pamięci nie zginie—  
Snłem o zgasłej minionej młodości,  
Kiedy był zapal i stanowczość w czynie.

Snitem... Zdawało się—jestem na boku  
Rano rano, kiedy zorza wstaje,  
I kiedy słońce swe blaski gorące  
Ziemi posyła i jej pokarm daje...

Wtedy zbudzony rozkoszą natury  
Marzyłem długo leżąc na trawie  
I żadne skargi ani zycia chmury  
Nie przeszkadzały mi niewinnej zabawie...

Marzyłem długo... chciałem do słońca  
Rwać się, by prawdy odnaleźć tam wątek  
Chciałem całować tę ziemię bez końca,  
Która nam daje istnienia początek...

Marzyłem wtedy, jak marzy dziewczyna  
Pełen natchnienia i pełen radości,  
I celem życia była myśl jedyna—  
Dopomóż biednej strapionej ludzkości...

Rwalem się naprzód, do chwały się rwałem,  
Będąc w ekstazie, uskrzydłony wiarą—  
Cały świat zdumień w swej duszy ujrzałem...  
I przebudziłem się...

Rozbili wszystko ludzie i zacięli  
Najświętsze myśli—ognie mej duszy...  
Serce zlamali i wiarę zabrali,  
Tworząc istnieniu bóle i katuzę.

Napróżno szukam jednej duszy bratniej  
Jednego serca... wybuchu radości...  
Wszędzie trwa smutek, lub może ostatni  
Cmentarny uśmiech minionej młodości...

Henryk Heiman.

Grażana.

Józef Dunin-Karwicki.

## 3 cyklu dawnych wspomnień.

(Epizod z wojny Rusko-Tureckiej 1853/4 r.)

....Po upłynięciu niespełna kilku godzin  
dano nam znać z fortu, że Aleksandryjczy-  
cy zupełnie rozbił, w kompletnym popo-  
łochu pojedynczo wracają. Otrzymaliśmy więc  
rozkaz wsiadania na koń dla dania im pomocy  
i całą kolumną pułkową ruszyliśmy wyciągnie-  
nym kłusem.

Przedstawili się nam widok okropny! Na-  
turalnie, regularni turecy, siedzący na  
karkach Aleksandryjczyków, wstrzymali, ujrza-  
wszy występujące nasze zwarte szwadrony,  
swoją zwykłą postać. Pozostało nam tylko  
ratować pojedynczych Aleksandryjskich huza-  
rów; od ściosów tureckich szabel.

Pamiętam doskonale, jak wówczas z moim  
plutonem odbiliśmy od tureków dawnego mego  
kolegę uniwersyteckiego, Gustawa Rożałowskie-  
go, ówczesnego porucznika czarnych huzarów.  
Miał on pod sobą konia postrzelonego i 18  
ran od palnej i siecznej broni. Jednym słowem  
był pokiereszowany, jak sito, lecz szczęściem  
udało mi się go uratować.

Z porządku rzeczy turcy upojeni łatwym  
wyjęciem, w jednej chwili cofnęli się i za-  
kami. Ścigaliśmy ich, wprawdzie niedaleko.  
Nasz dowódca, generał Paszkowski, bardzo  
stłusnie obawiał się nieprzyjacielskiej zasadzki,  
która tak fatalnie zakończyła się dla  
drużyny.

Widziałem, wróciwszy do obozu, dowie-  
działem się o następnym smutnym szcze-  
gole. Dowódca artyleryjskiego dywizjonu, ka-  
pitán Komańewski, przeprowadzając przez jar swe  
armaty, radził pułkownikowi Karamzinowi, aby  
zostawił w tem miejscu choć jeden szwadron  
w asykuracji w obawie mogącej się zdarzyć  
zasadki. Karamzin, nigdy nie wachający pro-  
chu i świeżo przybyły z gwardji, nie uważał  
radę kapitana, mówiąc mu szorstko, że on tu  
dowodzi, i za wszystko odpowiada. Co gorzej,  
nie przestając prowadzić szwadrony kłusem, nie  
rozumiejąc tego, że trzeba zachować trochę  
tahu w koniach, dla przewidywanego ataku  
nieprzyjaciela.

Niestety, tak się też i stało. Na szczycie

owego płaskowzgórza postyszano trąbki sygna-  
łowe tureckie i dwa stronne pułki wypoczę-  
tych ułanów, w fezach, z lancą u boku i z do-  
byłymi szabłami, rzucili się na Aleksandryj-  
ców. Naturalnie, rezultat był łatwy do przewi-  
dzenia. Turcy z łatwością złamali szeregi hu-  
zarskie, artylerja nie miała nawet czasu swych  
dział odprzodkować i wzzstko w szalonym  
popłochu rzuciło się nazad.

Leżąc, jak było do przewidzenia, silna za-  
sadzka turecka oczekiwała w jarze. Tu więc  
był punkt kulminacyjny owej nieszczęśliwej  
bitwy. Wszystkie działa, pozostające bez as-  
kuracji, dostały się w ręce nieprzyjacielskie.  
Artyleryjski wynięli co do nogi. Huzarzy  
dokazywali cudów waleczności, bo widząc ko-  
nie artyleryjskie pociągowe wystrzelane, wła-  
snymi niemal rękami, na swych sznurach u  
siodła starali się armaty wyciągnąć z jaru.

Pułkownik Karamzin zginął, porąbany w  
kawałki przez szable tureckie. Znalezione jego  
ciało w kilka dni później strasznie zbezczeszczo-  
ne przez barbarzyńskich tureków. Ciało to,  
następnie, zostało z pietyzmem zabrane do Pe-  
tersburga przez młodą wdowę, Karamzin, za-  
iste, wart był lepszemu losu, bo to był śmiały  
i tegi młody oficer. Jest to jednak jednym do-  
wodem więcej, że na wojnie należy się kiero-  
wać doświadczeniem, a nie tylko osobistą bra-  
wurą.

Powiadają, że Aleksandryjscy huzarzy  
stracili w tej bitwie, oprócz 4-ech dział, z górą  
600 ludzi. Mówię „powiadają”, gdyż prawdziwą  
liczbę zabitych i zaginionych trzymano w szta-  
bie Liprandiego, również jak i w sztabie puł-  
kowym, w wielkim sekrecie dla usunięcia nie-  
potrzebnej demoralizacji pomiędzy żołnie-  
rzami.

Wiem napewno, żeśmy tego dnia stracili  
zabitych i rannych 40 kilku huzarów. W dni  
kilka wróciło wszystko do zwykłego porządku.  
Jak zwykle pełniliśmy kolejno tę uciążliwą służ-  
bę forpocztową na tych niezgłębionych, nad-  
dunajskich bagniskach.

Bóg się jednak nad nami ulitował. Wi-  
docznie raporty naszych dowódców zwróciły u-  
wagę głównej kwatery armii okupacyjnej, kon-  
systującej w doskonałych warunkach w roz-  
kosznym Bukareszcie. Przystano stamtąd puł-  
kownika generalnego sztabu, Ernrotha, szweda,  
człowieka bardzo wykształconego i wyrozumia-  
łego.

Pułkownik Ernroth bawił wśród nas kil-  
ka dni. Porobił szczegółowe notatki i odjechał,  
przyjęty prawdziwym współczuciem. Nie wie-  
działem o treści jego raportu, złożonego  
w Bukareszcie głównodowodzącemu ks. Micha-  
łowi Górczakowowi. Wiem tylko, że w dni kil-  
kanaście nadbiegł do nas kurjer z rozkazem  
od szefa głównego sztabu armii, generała Ko-  
tzebe, aby nasz pułk huzarów Pawłogradzkich,  
zabierając swych rannych i chorych, opuścił  
natychmiast brzegi Dunaju i wystąpił ku pół-  
nocy w okolice miasta Krajowy, ówczesnej  
stolicy małej Walachji, gdzie ma stanąć na  
wolnych kwaterach po wsiach i używać zupeł-  
nego wypoczynku.

Nareszcie dowleliśmy się na miejsce, do  
miasta Krajowy, położonego na wzgórzach pra-  
wie, na stoku Karpat, wśród bujnej roślinności,  
a zatem w daleko lepszych sanitarnych war-  
unkach, niż owe nieczyste, naddunajskie  
bagniska pod Kalafatem.

Po należytnym wypoczynku, nie zostawio-  
no pułku w bezczynności na tych rozkosznych  
wolnych kwaterach podkarpackich. O ile pom-  
nę, w marcu jeszcze wymaszerowaliśmy znowu  
nad brzegi Dunaju dla obszerzenia tureckiej  
fortecy Ruszuczk. Stamtąd, w pierwszych  
dniach maja, ruszyliśmy pod Sylstrję, gdzie-  
ś się przepawili przez Dunaj i odbyli uciążli-  
wą ekspedycję w głąb Dobruczy.

Zapewne, doznaliśmy i wtedy niemało  
trudów wojennych, lecz znajdowaliśmy się w  
lunych warunkach zdrowotnych i trudy  
te z łatwością się ponosiło. Tu zaś zazna-  
my tylko chociażem położenie nasze, zdawało-  
by się, bez wyśmia, gdyśmy biwakowali pod  
Kalafatem.

MARCELI SCHWOB.

## Samolub.

Ponad małym plotem okalającym, gmach  
szkolny, ukazała się dziecinna rączka z pakie-  
tem związanym różową wstążeczką.

— Zabierz to najpierw, zawołał głosik dzie-  
czący, a uważaj żeby się ci nie zepsuło. Do-  
piero później mi pomożesz.

Drobny równy deszcz z głuchym szelestem  
padał na wkleśniętą skalę i na małą zatokę u

stóp urwiska. Mały majtek pilnujący wejścia  
zbliżył się i szepnął:

— Idź że prędzej naprzód!

Dziewczynka zaprotestowała energicznie.  
Nie, trzeba najpierw schować tiemoczek, choć  
zabrać moje rzeczy. Ty samolubie, widziałś jak  
mokra przez ciebie!

Chłopak zmarszczył się, lecz posłuszenie  
wziął pakunek, lecz papier rozmocony pękł i  
na rozmięktą ziemię wypadły kawałki jedwabiu  
różnobarwnego, majteczki batystowe, lalki, zło-  
te serduszka. Chłopak i nowa szpulka  
czterynowy nici. Dziewczątka nareszcie prze-  
sunęła się przez plot pokławszy sobie rączki.  
Ustąpiła, złożyła się w podkówkę i niedu-  
go wybuchnęła płaczem.

— Zostaw mnie, zostaw. Już niechcę cię  
znać. Przez ciebie płaczę. Wróć napowrót do  
nauczycielki.

I zbierając rozrzucone przedmioty lamen-  
towała. „Moja śliczna szpulka zmarnowana, a ja  
myślałam, że wyhafutuję suknie dla Lili.”

Z szeroko rozdartej kieszonki wyglądała  
porcelanowa główka nłubienicy z wielką fry-  
zurą jasnych włosów.

— Prędkośszepnął chłopiec, jestem pewien,  
że twoja nauczycielka już cię czeka. Co się  
stało jednak, żeś się zdecydowała? Wczoraj nie  
chciałaś się zgodzić.

Wolno idąc za nim, ocierając zapłakane o-  
częta rączkami zamazanymi atramentem i zaci-  
skając usteczka, odrzekła.

— Wybiła mnie wczoraj miotła i zam-  
knęła w schowku z węglami razem z pajakami  
i innymi strasznymi stworzeniami. Jak powró-  
cę to schowam miotłę pod łóżko, i podpalę  
dom jej własnym węglem i zabiję ją, jej wła-  
snymi żołytkami. O zabierz mnie daleko, że-  
bym jej już nigdy nie zobaczyła. Tak się boję  
tego ostrego nosa i tych okularów. Ale się  
zemiściłam przed ucieczką! Wyobraź sobie na  
konsolce miała portrety swego tatusia i swojej  
mamuski, w takich ramach z aksamiit. Takich  
starych, nie jak mojej własnej mamuski; pos-  
marowałam je sokiem porzeczkowym. Jestem z  
tego bardzo kontenta.

Mógłbyś jednak coś mówić. Chłopiec spoj-  
rzył na morze było ponure i mgliste, nie moż-  
na było dojrzeć ani skał, ani znaków ostrze-  
gających. Od czasu do czasu przelatywały tylko  
całe chmury czarnych alg.

Nie będzie można iść tej nocy, trzeba bę-  
dzie się schować do szalasu strażników gdzie  
znajdziemy siano.

— Ja nie chcę, tam brudno! zaprotestowa-  
ła dziewczynka.

— Jak nie, to lepiej wróć się do nauczy-  
cielki, ostro odrzekł chłopiec.

— Samolubie! zabierz dziewczynkę. Nie  
wiedziałam, że jesteś taki niedobry.

— Mogłaś się nie wybierać. Kto mnie  
wołał wczoraj rano, gdy przechodziłem drogą?

— Ja wołałam ty kłamczuch! nigdy nie  
byłabym uciekła żebyś był mnie nie namówił.  
Ja chce sobie iść. Nie chcę spać w sianie. Ja  
chcę mego łóżeczka.

— Wolna wolna odburknął chłopiec.  
Ona szła zwołana, ruszając ramionami, po  
kilku chwilach szepnęła:

— Jeżeli się zgodzam, to dlatego, że zu-  
pełnie przemokłam.

Szalas znajdował się na stoku skał, ze strzechy  
krople deszczu cicho spływały. Dzieci odsunęły  
deski zasłaniające wejście. W głąbi był roz-  
dżaj alkowy ze starych skrzyń napełnionych  
sianem. Dziewczynka usiadła, ciepłoc otulił jej  
nogi suchą trawą.

— To kłuj zaczęła kaprysić.  
— Lecz rozgrzewa, odparł chłopiec i u-  
siadł na progu, przemoknięty, drząc lekko z  
zimna.

— Nie żałuj się chociaż, zawołała mała,  
zachorujesz i umrzesz z mną stanie.

Małec potrząsał głową; siedzieli długą chwi-  
lę w milczeniu; powoli zaczął się mrok.

— Jestem głodna, zawołała dziewczynka.  
Dziś u mojej nauczycielki jest gęś pieczona z  
kasztanami. Ty o niczem nie pomyślałeś ja  
wzięłam ciastka ale zupełnie się rozpląsnęły,  
patrz!

— Pójdę poszukać krabów. Są przy Czar-  
nych-Skałach. Wezmę łódkę strażników, która  
jest uwiązana tam niedaleko.

— Nie, nie, zaprotestowała.  
Chłopiec jednak otrząsnął dżdżbia siano,  
które przylgnęło do jego kurtki i wysunął się z  
szalasu. Szara mgła deszczu otoczyła go jak  
całunem. Ona siedziała dalej oicchniko przysiu-  
chnując się krokiem towarzysza ginącym w od-  
dali.

Barza się wzmogła; od czasu do czasu

słychać było złowrogi świst wiehru. Zmrok za-  
padał coraz większy, ponury.

Minęła już pora obiadowa w szkole. Czas  
spania nadszedł. Tam przy cichem świetle  
lamp, wszyscy już spali w ładnie mięciutko za-  
stianych łóżkach. Słychać było tylko namiętne  
mew i fale uderzające wściekle o skąty nad-  
brzeźne. W oczekiwaniu na obiad dziewczynka  
zasnęła i znów się budziła. Nie było jeszcze  
chłopca z krabami. Co za samolub, przecież  
łódź zawsze unosi się na morzu, bez łodzi lu-  
dzie się topią.

To się śpiąc, jak mnie zobaczy śpiącą,  
pomyślała z zadowoleniem. Wcale się nie o-  
dzwę i będę udawała że nie słyszę. Naucej-  
go rozumu.

W połowie nocy obudziła się oświetlona  
promieniami latarni, trzymanej przez strażnika.  
— Gdzie jest łódź? zapytała.

Och! paskudny chłopiec, naturalnie, że nie  
znalazł krabów i stracił łódkę! zawołała z obu-  
rzeniem zasnana dziewczynka.

## W Sprawie Komitetu Szkolnego w Sosnowcu.

W jednym z n-rów „Gońca” pod ru-  
bryką „Odwołanie” czytamy: „Naznaczone na  
poniedziałek posiedzenie komitetu szkolnego  
zostało odwołane dla braku komitetu radnych  
miejskich” a w dalszym ciągu powiedziano: że  
sprawa wyznaczenia budżetu szkolnego jest  
bardzo ważna i dla tego posiedzenie poniedział-  
kowe odwołano aż do powrotu radnych.”

Sprawa budżetu na rok bieżący jest nie  
tylko ważna, ale i pilna, bo ta, według prawa  
już w grudniu r. z. powinna była być załat-  
wiona, opóźnienie się w tej komisji komitetu  
szkolnego, nastąpiło dla tego, że komitet za-  
leadowo w październiku r. z. zatwierdzonym zo-  
stał, i dotąd był zajęty ułożeniem rozkładu za  
1907 rok, każdy więc dzień opóźnia i tak już  
opóźnioną sprawę, a tu mówią komitetowi by  
czekał aż radni miasta w komplecie się  
zbiórą.

Tymczasem to jest rzeczą niemożliwą 1)  
panowie radni prawie nigdy w komplecie się  
nie zbierają, tak że w wielu wypadkach goto-  
wie już protokoły posyłane im bywają do do-  
mu do podpisania 2) dowiadujemy się, że  
dwóch radnych podało się do dymisji i rzekli  
się pracy w magistracie i 3) jeden z dwóch  
pozostałych radnych bawi obecnie za granicą  
i powróci za jakie cztery tygodnie. Z tego  
wynika że sprawa budżetu szkolnego na r. b.  
przynajmniej na cztery tygodnie odłożona zo-  
stała. A teraz pytanie zasadnicze: Czy komi-  
tet szkolny ma prawo bez radnych układać  
budżet czy nie ma prawa?

Według przepisów prawnych, w sprawach  
szkolnych, magistrat nie ma prawa sam decy-  
dować a tylko towarzystwo Szkolne, które się  
składa ze wszystkich mieszkańców danej miej-  
scowości opłacających składkę szkolną. Ponie-  
waż towarzystwo szkolne liczy, jak w  
Sosnowcu, kilka tysięcy osób, nie może często  
się zbierać, przeto ono wybrało komitet skła-  
dający się z 18 członków, którzy przez na-  
czelnika dyrekcji zatwierdzony został, i ten w  
imieniu towarzystwa szkolnego, pracuje.

Z samego początku dyrekcja naukowa  
kompetencję komitetu okroiła, bo zdecydowa-  
ła, że ten jedynie może się zająć: wyszukiwaniem  
odpowiedniego lokalu dla szkół ale kontrakt  
zawiera magistrat, że komitet może etat szkol-  
ny powiększyć a nigdy nie zmniejszyć, że po-  
trzebne rzeczy gospodarze do szkół komitet  
może nabyć po uzyskaniu na to pozwolenia  
dyrekcji, itp. a tu znów magistrat kompetencję  
tę zmniejsza, bo powiada że ułożyć budżet ko-  
mitet nie może tylko w obecności radnych  
miasta, — czem więc jest ten komitet?

Ciekawa jednak rzecz, jak magistrat mógł  
w 1906 roku zaprojektować by w 1907 roku  
otworzyć 17 szkół, utrzymanie których ma ko-  
sztować 38 tysięcy rubli rocznie, bez współ-  
udziału komitetu szkolnego, który jeszcze nie  
egzystował i bez zgody na to, towarzystwa  
szkolnego.

Ze tyle a nawet o wiele więcej szkół ele-  
mentarnych potrzeba w Sosnowcu, nikt nie  
przeczy, ale idzie o to, że albo się trzymamy  
przepisów prawnych albo się ich nie trzy-  
mamy.

W pierwszym wypadku, nie wolno było  
bez towarzystwa szkolnego otwierać tylu szkół  
a więc magistrat nie trzymał się prawa? to  
żądaj znów teraz żąda aby komitet szkolny nie  
układał budżetu bez radnych miast? wszak ta-  
kiego prawa nie ma wcale?

Napotykać na każdym kroku takie i  
temu podobne przeszkody, czy komitet może  
owocnie pracować i czy ogół mieszkańców  
może zadowolony?

Ten Sam.

## „Kwestja polska”.

W angielskim miesięczniku „Fortnightly  
Review” ukazała się duża rozprawa o znacze-  
niu kwestji polskiej, której autorem jest baro-  
net irlandzki, sir Rowland Brennerhasset, wic-  
e namiestnik hrabstwa Kerry, senator uni-  
wersytetu dublińskiego i ceniony w szerokich  
kołach pisarz polityczny.

Artykuł p. t. „The Significance of the  
Polish Question” składa się z trzech części.  
Pierwsza jest wstępna i w niej autor usprawie-  
dliwia niejako swą pracę, nawiązuje ją do u-  
stawy o wyłączeniu; druga historyczna,  
szkicuje przebieg stosunku Polski do Prus i Rosji;  
trzecia najkrótza, przynosi ostateczny wnio-  
sek autora: o ile dotyczy Anglii, istotne zna-  
czenie kwestji polskiej jest to, że, dopóki Pru-  
sy nie zgermanizują Wielkopolski, dopóty mu-  
szą wszelkimi siłami starać się o jak najciś-  
sze stosunki z rządem rosyjskim.

Zdaniem autora, który usiłuje stać na  
stanowisku jak najobiektywniejszego ktytyka,  
Prusy dzisiejsze, jeżeli mają istnieć i pozostać  
na czele niemieckiej Rzeszy, nie mogą mieć in-  
nej racji stanu, tylko tę, którą im wytknął Fry-  
deryk II. Opór Polaków przeciwko systemowi,  
który jest nie tylko germanizacyjny, ale i ek-  
sterminacyjny, powstrzymuje rozwój i zagraża  
utrzymaniu tej racji stanu. Z tego względu  
„niebezpieczeństwo polskie” jest dla Prus zu-  
pełnie realne i stawia im alternatywę, wobec  
której instynkt samozachowawczy naciska się do  
środków brutalnych. To tłumaczy przeforszo-  
wanie wyłączenia z pomocą zasiadających w  
wyższej Izbie pruskiej sług państwowych,  
mimo zdumienia i ostupienia, jakie projekt  
wzbudził w inteligentnej opinii zarówno wielu  
Prusaków, jak większej części Niemców, jak  
prawie całego cywilizowanego świata — mimo  
złego stanu finansów pruskich — mimo pew-  
ności rozgoryczenia całego polskiego narodu —  
i mimo uzasadnionej obawy, iż ustawa stanie  
się precedensem dla nieprzejrzanych wrogów  
państwa pruskiego. Bülów rozwija w dalszym  
ciągu politykę Bismarcka, który, tak samo jak  
Fryderyk II, rozumiał dobrze, iż posiadanie Poz-  
nańskiego stanowi kwestję bytu dla państwa  
pruskiego; był przekonany, że na utrzymanie  
tej prowincji niema innego środka, prócz skoo-  
lonizowania całej ziemi przez Niemców. Strate-  
giczna doniesłość Księstwa stanowi zasadniczy  
artykuł wiary politycznej i militarnej kilku po-  
koleń pruskich mężów stanu i generałów. Księ-  
stwo znaczy dla Prus daleko więcej niż Ir-  
landja dla W. Brytanji; istotnie podbudki ustawy  
wyłączenia nie mają nie wspólnego z wewnę-  
trznymi trudnościami rządu; pochodzą z pie-  
kącą troski o ograniczną politykę pruskiego  
dworu. Ta polityka układa się od lat 145 we-  
dług wymagań jakie stawia ciągła odmiennosc  
situacji w świetle problemu polskiego.

Co do ogólnych stosunków międzynaro-  
dowych, istotne znaczenie kwestji polskiej tkwi  
w stosunkach, które wytworzyła między mocar-  
stwami zaborczymi. Te stosunki stały się z jej  
powodu nadzwyczajnie ścisłymi między Prusa-  
mi a Rosją, a dziś są ściślejsze, niż może kle-  
dykować.

W końcu pisze angielski publicysta: „Czy  
Prusy zdołają sprusaczyć Poznańskie, jest ta-  
jemnicą przyszłości. To jednak jest pewne, że  
dopóki tego uczynić nie zdołają, póty muszą zo-  
stawać w jak najprzyjaźniejszych z Rosją sto-  
sunkach, stosunki te nieustannie ulpszają, tak,  
ażby przy nadchodzącym ruchu o posiadanie  
nowych portów na morzu Północnem, mogły  
ze wszelką pewnością liczyć na neutralność, je-  
żeli nie na przychylnosc państwa rosyjskiego”.  
Z tego względu kwestja polska, — zwłaszcza pod  
zaworem pruskim — obchodzi żywotne interesy  
W. Brytanji.

## Męczennik Rewolucji.

W zeszłym tygodniu zmarł zagranicą Ger-  
szuni, jeden z najwybitniejszych działaczy  
współczesnego ruchu rewolucyjnego w Rosji.  
Pisma rosyjskie podają nam dzieje tej indy-  
widualności niezwykłej, której żywiołem było  
zniszczenie, a ideałem przewrót.

Z zawodu farmaceuta, Gerszuni wczesnie  
bardzo dał się porwać prądom rewolucyjnym i

wziął udział w robocie konspiracyjnej. Ener-  
giczny, chorobliwie skryty, obdarzony obryzniętą  
siłą woli, opanowywał z łatwością ludzi nie-  
kich i słabych, z którymi robił co chciał, i  
którzy zamieniali się w powolne narzędzie w  
jego rękę. Był on pośrednim sprawcą całego  
szeregu zamachów, dokonywanych w ostatnich  
czasach w Rosji. Zamach na życie księcia  
Obolenskiego dokonał, za poduszczeniem Ger-  
szuniego, robotnik Koczura, którego umiejęt-  
nie potrafił on ometać siecią słów wzalostych,  
myśli nowych. Po parokrotnem, przypadko-  
wem spotkaniu się, Koczura był do tego stop-  
nia oczarowany Gerszunim, że nie znając go,  
nie śmiał nawet zapytać, kim on jest. Ko-  
czura przyprowadził spełnić wolę tajemniczego  
nieznajomego, który zdołał go przekonać, iż  
teror jest jedynym sposobem walki z rządem  
samowładnym — wrogiem mas robotniczych.  
I oto w kilka dni potem, w ogrodzie Tivoli,  
rozległ się wystrzał... Koczura strzelił do gu-  
bernatora, księcia Obolenskiego...

Ta demoniczna siła charakteru Gerszu-  
niego przewija się czerwoną nicią wśród całej  
jego działalności... Organizuje on zabójstwo  
Sipiagina, zamach na życie Pobiedonoscewa,  
według jego wskazówek i z jego namowy za-  
bity został Plehwe.

Sprawca zamachu za każdym razem był  
kto inny. Inicjatorem jego zawsze ten sam  
Gerszuni. Panował nad ludźmi bezwzględnie  
Stuchano go. Raz tylko sugestja okazała się  
zbyt słabą. Chodziło o zabicie Pobiedonosce-  
wa. Za narzędzie morderstwa użyć chciano  
niejakiego Grigoriewa. Gerszuni począł go u-  
rabiać; staby człowiek poddawał się dość łat-  
wo. Ale nagłe opady go skrupoty. Nie, on  
nie robi tego... to zbyt ciężko... Wówczas  
straszliwy nauczyciel obrzucił go słowami po-  
gardy. Tęchórz... zdradca! Grigoriew uległ. Na-  
gajutr Pobiedonoscew miał iść za trumną  
Sipiagina. Morderca czai się z rewolwerem w  
ręku. Ale ujrzałszy bezsilnego starca, znów  
słabnie. Zabić go nie jest w stanie, zdjęty  
szaloną trwogą biegnie do domu, gdzie bezsil-  
ny pada w ataku nerwowym... Gerszuni spo-  
kojnie oczekiwał wiadomości o zabójstwie; tym  
razem jednak zawiadziono go w ostatniej  
chwili... Zrezygn, zawsze trzymający się na  
baczności, Gerszuni doskonale umiał ukrywać  
się przed pościgami policji, która przez długi  
czas naprzędno go poszukiwała. Plan zabój-  
stwa Plehwego został sporządzony w ogólnych  
zarysach zgodnie ze wskazówkami tegoż Ger-  
szuniego... On to był inspiratorem tego czynu  
i on zwerbował aktorów krwawego dramatu,  
przed rozwiązaniem którego wszakże został za-  
aresztowany, a o zabójstwie ministra dowie-  
dział się już, znajdując się w więzieniu w twier-  
dzy Petropawłowskiej.

Wszyscy mają jeszcze w pamięci jego  
ucieczkę z katorgi; przewieziono go przez gra-  
nicę w beczce z kapusta. Przez Chiny i Ja-  
ponję dostał się do Ameryki, stamtąd do Sawaj-  
carii. W ostatnich czasach Gerszuni znowuż  
przyjmował czynny udział w ruchu rewolucyj-  
nym, a jego płomienne przemówienia roz-  
brzmiewały niedawno jeszcze na jednym ze  
zjazdów rewolucjonistów.

## Rozmaitości.

— Dżament Cullinan z Rotterdamu dono-  
szą: Szlifierz dżamentów, Henryk Koe w Am-  
sterdamie, wysłłował już na dżamentie Culi-  
nan dwie ścianki, z których już można poznać  
jaki świetny blask będzie miał ten dżament.  
Przy dżamentie stoi w dzień i w nocy silna  
straż. Jak to jest koniecznem, stwierdza fakt,  
że pewnej nocy dokonano włamania do jednej  
ze szlifierni — skradziono dżamentów na 10,000  
guldenów holenderskich.

## SZARADA.

Ułożył Wacław Kotzowski.

Pierwsze jest to wykrzyknik dobrze  
[wszystkim znany,  
W pewnej sferze nawet uprzywilejowany,  
P. zyteczną dla ludzi druga-trzecia  
[bywa,  
O ile nie jest głupia, a szczerze żyćziwa.  
A wreszcie pierwsza - druga. Hm...  
[określić trudno,  
Ni to biała, ni czarna, nie jest jednak brudną.  
Wszystko o razem stanowi... no sami  
[zgadaciecie,  
Bo nawet na tej szpalcie, gdzieś ją widać  
[przebie.